



ORDO IURIS
Cywilizacja



J. Budziszewski

Naturalne prawa seksualności: co tracimy, gdy zapominamy, czemu służy seks

Tłum. Paweł Gierach

Północ: Shelly upija się, żeby zdołać zebrać się na odwagę, by wrócić do domu z obcym mężczyzną siedzącym obok niej przy barze.

Pierwsza w nocy: Steven zajmuje się pobieraniem z internetowych forów zdjęć pornograficznych dzieci.

Druga w nocy: Marjorie, która kiedyś spędzała każdy piątkowy wieczór w tóžku z innym mężczyzną, od jedenastej objada się i prowokuje wymioty.

Trzecia w nocy: Pablo wpatruje się w ciemności w sufit, zastanawiając się, jak przekonać swoją dziewczynę do aborcji.

Czwarta w nocy: po całonocnej imprezie Freddie zabiera do domu kolejnego mężczyznę, nie wspominając, że jest nosicielem nieuleczalnej choroby przenoszonej drogą płciową.

Piąta rano: Lisa jest w łazience i ostrożnie tnie się żyletką.

Tego nie spodziewało się moje pokolenie, gdy wymyśliło rewolucję seksualną. Ta gra przestała być zabawna. Nawet niektórzy najbardziej zagorzali zwolennicy tego **zniewalającego wyzwolenia** zaczęli zdradzać oznaki zmęczenia i konsternacji.

Zmęczenie wyzwoleniem

Naomi Wolf w swojej książce „Promiscuities”¹ relacjonuje, że gdy w wieku 15 lat straciła dziewictwo, „czegoś ważnego brakowało”. Najwyraźniej brakowało właśnie poczucia, że cokolwiek mogłoby być ważne. W swojej książce „Last Night in Paradise” Katie Roiphe² poruszająco zastanawia się, co może być nie tak z wolnością: „To nie jest dokładnie brak zasad – oszałamiające poczucie, że możemy robić, co chcemy – ale nagłe uświadomienie sobie, że nic z tego, co robimy, nie ma znaczenia”.

Zdesperowani, by nadać temu sens, niektórzy młodzi homoseksualni mężczyźni igrają ze śmiercią, świadomie wybierając na partnerów mężczyzn zakażonych śmiertelnymi infekcjami; zjawisko to określa się mianem bug chasing (w wolnym tłumaczeniu: „pogoń za chorobą” – przyp. tłum.). Na przeciwnym biegunie niektórzy z tych, którzy wegetują w cieniu rewolucji, bawią się myślą o wstrzemięźliwości – wstrzemięźliwości wynikającej nie tyle z czystości czy zasad, ile z nudy, strachu i odrzy. W samym Hollywood modne stało się zachwalanie buddyzmu, doktryny, która widzi remedium na cierpienie w ustaniu pragnienia, a remedium na pragnienie – w unicestwieniu.

1 Naomi Wolf (1997), *Promiscuities*; wyd. Balantine Publishing Group. Naomi Wolf to amerykańska pisarka i dziennikarka, zaangażowana feministka – przypis tłum.

2 Katie Roiphe (1997), *Last Night in Paradise: Sex and Morals at the Century's End*. Katie Roiphe to amerykańska pisarka, dziennikarka i wykładowczyni New York University – przypis tłum.

Skoro mowa o wyczerpaniu, opowiem ci o moich studentach. W latach 80., gdy na zajęciach sugerowałem, że z wyzwoleniem seksualnym może być jakiś problem, mówili, że wszystko jest w porządku – o czym ja w ogóle mówię? Teraz, gdy zadaję pytania, wielu z nich mówi inaczej. Choć wciąż żyją jak libertyni, to zaczyna się robić męczące. Zaczynają brzmieć jak dzieci maoistów trzeciego pokolenia.

Moje pokolenie być może zamówiło rewolucję seksualną; ich pokolenie za nią płaci. Nie mówię tylko o medycznych kosztach rozwiązłości seksualnej. Rzecz jasna, te konsekwencje są druzgocące: na początku rewolucji większość lekarzy miała do czynienia tylko z dwiema lub trzema chorobami przenoszonymi drogą płciową, a teraz jest ich raczej dwa lub trzy tuziny. Ale nie mówię tylko o pokiereszowanych ciałach. **Mówię** na przykład o **zniszczonych dzieciństwach**. Jak to jest, gdy twoja rodzina się rozpada? Jak to jest być przekazywanym od jednego przybranego rodzica do drugiego, a potem do kolejnego? Jak to jest dorastać ze świadomością, że miał(a)byś siostrę, ale została poddana aborcji?

Młody mężczyzna wyznał podczas jednych z moich zajęć, że pragnął się ożenić i pozostać na zawsze w małżeństwie z tą samą kobietą, ale ponieważ jego własnym rodzicom się to nie udało, bał się żenić w ogóle. Kobiety również przejawiają oznaki unikania, ale w bardziej ambiwalentny sposób. Według badania zleconego przez Independent Women's Forum Norval Glenn i Elizabeth Marquardt z Institute for American Values ustalili, że **83 procent studentek deklaruje, że małżeństwo jest dla nich bardzo ważnym celem. Jednak 40 procent z nich angażuje się w hooking up – fizyczne kontakty (najczęściej seks oralny) bez jakichkolwiek oczekiwań dotyczących związku.**

Czy słyszysz tu pewien dysonans poznawczy? Czy przychodzi ci do głowy zachowanie seksualne, które z mniejszym prawdopodobieństwem doprowadzi cię do małżeństwa? Ideologia przygodnego seksu twierdzi, że seks jest jedynie rozładowaniem napięcia lub rozrywką. Masz znajomych do przyjaźni, a innych tylko do niezobowiązującego seksu – takich nazywa się *friends with benefits* (ang. „przyjaciele z bonusem, z korzyściami” – przypis tłum.). To, co robi twoje ciało, nie ma nic wspólnego z twoim sercem.

Nie wierz w to. To samo badanie wskazuje, że do przygodnego seksu często dochodzi, gdy obie osoby piją lub są pijane, i nietrudno zgadnąć, dlaczego: po pewnym czasie możesz potrzebować się upić, żeby w ogóle być w stanie w tym uczestniczyć.

Nie do tego jesteśmy stworzeni

Faktem jest, że **nie zostaliśmy stworzeni do przygodnego seksu. Nasze serca i ciała są stworzone do tego, by działać razem.** Czy naprawdę jeszcze o tym nie wiemy?

W artykule „Przyjaciele, przyjaciele z bonusem oraz uroki osiedlowego centrum handlowego”³ dziennikarz „New York Times Magazine”, który przeprowadził wywiady z nastolatkami uprawiającymi **seks bez zobowiązań**, przytacza wymowną anegdotę. Dziewczyna o imieniu Melissa mówi mu: „Jeśli chodzi o potrzeby emocjonalne, mam od tego przyjaciół, więc nie potrzebuję tego od faceta, z którym uprawiam seks”. Jednak w dniu wywiadu „Melissa była w paskudnym nastroju. Jej «przyjaciel od seksu» dopiero co z nią zerwał. «Jak to w ogóle możliwe?» – powiedziała, siedząc z opuszczonymi ramionami w łóżu w barze. «Istota posiadania przyjaciela z bonusem polega na tym, że nikt z tobą nie zerwie i że nie zostaniesz zraniona»”.

Ale nie miejmy żadnych wątpliwości: kiedy mówię, że nie jesteśmy do tego stworzeni, mam na myśli także mężczyzn. Kobieta może być bardziej skłonna do płaczu następnego ranka, bo wcale nie jest łatwo przespać się z mężczyzną, który nawet do ciebie nie odzwoni. Ale mężczyzna też płaci cenę. Prawdopodobnie wydaje mu się, że może traktować swoje relacje z kobietami czysto instrumentalnie, a jednocześnie zachować zdolność do romantycznej bliskości, gdy pojawi się ta właściwa. Wybacz, kolego. To tak nie działa.

Seks jest jak przyklejanie taśmy klejącej; rozwiążność przypomina ponowne jej zrywanie. Jeśli będziesz ją odrywać, odrywać, odrywać, w końcu taśma przestaje się trzymać. To prawdopodobnie przyczynia się do jeszcze szerszego problemu społecznego, który można by nazwać **syndromem Piotrusia Pana**. Mężczyźni po czterdziestce, mający dwudziestoparoletnie dzieci, mówią jak nastoletni chłopcy. „Wciąż nie czuję się dorosły”, mówią. Nawet nie nazywają się mężczyznami – tylko „facetami” (ang. guys) – przypis tłum.).

Tym samym, w ten nieco okrężny sposób, właśnie przedstawiłem ci koncepcję prawa naturalnego. Chociaż **tradycja prawa naturalnego** jest dziś większości ludzi nieznana, od dwudziestu trzech stuleci stanowi główną oś zachodniej refleksji etycznej i w istocie przeżywa renesans.

Pojęciem kluczowym jest tu projekt. Powiedziałem, że **nie jesteśmy zaprojektowani do przygodnych relacji seksualnych, lecz do tego, by nasze ciała i serca działały razem**. My, ludzie, naprawdę jesteśmy zaprojektowani – i mówię to dosłownie – nie tylko biologicznie, ale także emocjonalnie, intelektualnie i duchowo. Projekt człowieka jest tym, co znaczy starożytne wyrażenie „natura ludzka”. **Niektóre sposoby życia są zgodne z tym, jak zostaliśmy zaprojektowani. Inne nie.**

Lekceważenie projektu

Z perspektywy prawa naturalnego problem z seksualnością Zachodu w XXI wieku polega na tym, że lekceważy ona podstawowe zasady zamysłu dotyczącego ludzkiej seksualności. Rozmawiając z tobą o nieplanowanych ciążach i chorobach przenoszonych drogą płciową,

3 <https://www.nytimes.com/2004/05/30/magazine/30NONDATING.html>

badacz medyczny lub specjalista zdrowia publicznego mógłby zwrócić uwagę na **konsekwencje lekceważenia biologicznego aspektu ludzkiej seksualności**. Rozmawiając z tobą o kobietach, które budzą się z płaczem, oraz mężczyznach, którzy boją się dorosnąć lub się ożenić, filozof prawa naturalnego, taki jak ja, podkreśla **konsekwencje lekceważenia drugiej strony zamysłu ludzkiej seksualności**. Te dwie jej strony muszą być rozpatrywane łącznie.

Jeśli więc mamy poważnie potraktować zamysł ludzkiej seksualności, musimy zająć się jego celem. Jeśli ma on więcej niż jeden cel, to cele te muszą pozostać ze sobą w harmonii. Pierwsze pytanie, jakie należy zadać w odniesieniu do naszego seksualnego ukształtowania, brzmi zatem, „Jaki jest jego cel lub cele? Czemu ono służy?” Odpowiem na to pytanie za chwilę. Zanim jednak to zrobię, muszę poświęcić chwilę dwóm nieuniknionym zarzutom wobec prawa naturalnego.

Pierwszy zarzut głosi, że mówienie o naturalnych celach to niedorzeczność, ponieważ jedynie je sobie wyobrażamy; cele rzeczy nie są naturalne; istnieją jedynie w oku patrzącego. Ale czy to prawda? Weźmy na przykład płuca. Kiedy mówimy, że ich zadaniem jest natlenianie krwi, czy po prostu to sobie wymyślamy? Oczywiście, że nie. Natlenianie jako cel nie jest kwestią subiektywnej oceny; tkwi w samej budowie płuc. Nie ma żadnego powodu, abyśmy mieli płuca oprócz tego.

Przypuśćmy jednak, że młody mężczyzna jest bardziej zainteresowany używaniem swoich płuc do odurzania się poprzez wachanie kleju. Co byś pomyślał, gdybym powiedział: „To ciekawe – zgaduję, że celem moich płuc jest natlenianie krwi, ale celem jego płuc jest odurzanie się”? Uznałbyś mnie za głupca – i słusznie. Cel płuc jest wpisany w ich projekt. Wąchając klej, on nie zmienia tego celu; jedynie go narusza.

W ten sam sposób możemy ustalić cele pozostałych elementów naszego projektu. Celem oczu jest widzenie, celem serca – pompowanie krwi, celem kciuka – przeciwstawianie się palcom, aby umożliwić chwytanie; celem zdolności do gniewu – ochrona zagrożonych dóbr, i tak dalej. Skoro potrafimy ustalić cele wszystkich tych zdolności, nie ma powodu sądzić, że nie potrafimy ustalić celu lub celów zdolności seksualnych.

Drugi zarzut głosi, że nawet jeśli możemy ustalić cel lub cele zdolności seksualnych, nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ z tego, co jest, nie wynika to, co być powinno. Ten obecnie niekwestionowany dogmat również jest fałszywy. Jeśli celem oczu jest widzenie, to oczy, które dobrze widzą, spełniają swój cel, a oczy, które widzą słabo, nie spełniają go. Uwzględniając ich przeznaczenie, te, które dobrze widzą, są dobrymi oczami.

Co więcej, dobro należy urzeczywistniać; o tym, że coś jest dobre, stanowi właśnie słuszność dążenia do niego. Dlatego właściwym postępowaniem wobec słabego wzroku jest dążenie do tego, by stał się dobry. **Gdyby rzeczywiście nie dało się wyprowadzić powinności z tego, jak zaprojektowany jest człowiek, praktyka medycyny nie miałaby sensu. Nie miałaby go również praktyka edukacji zdrowotnej.**

Wróćmy raz jeszcze do młodzieńca wachającego klej. Co powinniśmy mu doradzić? Czy przeznaczenie jego płuc jest bez znaczenia? Czy powinniśmy powiedzieć mu: „Wachaj, ile chcesz, bo z faktu nie wynika powinność”? Oczywiście, że nie; powinniśmy doradzić mu, by zerwał z nałogiem. Powinniśmy szanować nasz projekt. Nic w nas nie powinno być używane w sposób, który lekceważy jego wrodzone przeznaczenie.

Czemu służy seks?

Skoro udało mi się oddalić dwa nieuniknione zarzuty, wróćmy do **pytania o cel lub cele zdolności seksualnych**. Zdrowy rozsądek podpowiada, że **ich głównym celem jest prokreacja**. Ponieważ jednak dziś nikt już nie ufa zdrowemu rozsądkowi, pozwolę sobie także na wyjaśnienie. Proszę wybaczyć, że zabrzmię jak filozof, ale wytłumaczenie będzie bardziej czytelne, gdy użyję liter jako zastępczych symboli.

Przed stwierdzeniem, że celem P jest wywołanie Q, muszą zostać spełnione dwa warunki – a nasza odpowiedź spełnia oba. Po pierwsze, P rzeczywiście musi prowadzić do Q. Ten warunek jest spełniony, ponieważ zdolności seksualne faktycznie prowadzą do prokreacji; to przecież kwestia „ptaszków i pszczołek”. Po drugie, fakt, że P prowadzi do Q, musi być konieczny do wyjaśnienia, dlaczego P w ogóle istnieje – dlaczego mamy takie zdolności. Ten warunek również jest spełniony, bo fakt, że zdolności seksualne prowadzą do prokreacji, stanowi konieczny element wyjaśnienia, dlaczego w ogóle je posiadamy.

Innymi słowy, gdyby nie „ptaszki i pszczołki”, trudno byłoby w ogóle zrozumieć, po co mamy zdolności seksualne. Nawet darwińscy muszą się z tym zgodzić. (Przy okazji: jeśli martwiłeś się o eksplozję populacji, możesz przestać. W krajach rozwiniętych współczynnik reprodukcji netto wynosi 0,7 i spada, co oznacza, że następne pokolenie będzie miało tylko 70% liczebności obecnego. Demografowie zaczynają dostrzegać, że nadchodzące zagrożenie na większości świata to nie eksplozja, lecz implozja.)

Poza prokreacją powszechnie wymienia się jeszcze dwa inne cele, uznawane za wrodzone cele zdolności seksualnych; przyjrzyjmy się więc każdemu z nich. Pierwsza **propozycja głosi, że celem zdolności seksualnych jest przyjemność**. Nie sposób wątpić, że korzystanie z nich daje przyjemność, ale z tego nie wynika bardzo mylące stwierdzenie, że **przyjemność jest ich celem**.

Aby zrozumieć, dlaczego, rozważmy analogię między seksem a jedzeniem. Celem jedzenia jest dostarczanie składników odżywczych. Ale jedzenie też sprawia przyjemność. Załóżmy więc, że powiemy, że celem jedzenia również jest przyjemność. Wtedy każdy sposób jedzenia, który daje przyjemność, wydawałby się dobry, niezależnie od tego, czy dostarcza odpowiednich wartości odżywczych, czy nie. Niektórzy starożytni Rzymianie podobno myśleli w ten sposób. Aby przedłużyć przyjemność ucztowania, wywoływali u siebie torsje między daniami. Mam nadzieję, że łatwo dostrzec, że takie zachowanie jest zaburzone.

Bardziej ogólna teza, którą staram się przedstawić, brzmi, że choć przyjemność towarzyszy korzystaniu z każdej zdolności zależnej od woli, nie tylko tej związanej z seksem, to nigdy nie jest celem tej zdolności. Zapewnia jedynie powód, by jej używać – i to niebezpieczny powód, który często może pozostawać w konflikcie z celem i prowadzić nas na manowce.

Jednocząca intymność

Inna powszechna sugestia głosi, że celem zdolności seksualnych jest jedność: wytworzenie intymnej więzi między partnerami. To znacznie ciekawsza sugestia, ale tylko częściowo prawdziwa. Chodzi mi o to, że przedstawia intrygujący argument, ale nie jest poprawnie sformułowana.

Co w tym ciekawego? Nie jesteśmy zaprojektowani jak gupiki, które współpracują tylko przez chwilę. **U nas prokreacja wymaga trwałego partnerstwa między dwiema istotami – mężczyzną i kobietą – które różnią się, lecz w sposób komplementarny.** To jednak oznacza, że jedność nie jest odrębnym celem, niezależnym od prokreacji; raczej powstaje w kontekście prokreacji i charakteryzuje sposób, w jaki się rozmnażamy.

Rodzice obu płci są niezbędni do poczęcia, wychowania i nauczania dziecka. Aby je począć, oboje są potrzebni, ponieważ kobieta dostarcza komórkę jajową, mężczyzna ją zapładnia, a samica inkubuje powstały zarodek. Aby je wychować, oboje są potrzebni, ponieważ mężczyzna jest bardziej predysponowany do ochrony, a kobieta do opieki. Aby je uczyć, potrzeba obojga, ponieważ **dziecko potrzebuje wzoru własnej płci, wzoru płci przeciwnej oraz wzoru relacji między nimi. Mama i tata razem są niezastąpieni.** Ich partnerstwo w prokreacji trwa nawet wtedy, gdy dzieci dorosną, ponieważ są wtedy potrzebni, by pomóc im założyć własne, nowe rodziny.

Sociologowie Sara S. McLanahan i Gary Sandefur zauważają w swojej książce „Growing Up with a Single Parent”⁴, że „gdyby poproszono nas o zaprojektowanie systemu zapewniającego zaspokojenie podstawowych potrzeb dzieci, prawdopodobnie opracowalibyśmy coś bardzo podobnego do ideału dwojga rodziców”. Oczywiście – bo taki jest projekt, choć nie stworzony przez nas.

Inny socjolog, René König, wyjaśnia w „Międzynarodowej Encyklopedii Prawa Porównawczego”⁵, że **dzieci, zwłaszcza młodsze, rozwijają się gorzej w sierocińcach niż w przeciętnej rodzinie – nawet gdy dba się o to, by te placówki miały domowy charakter, i nawet gdy z socjologicznego punktu widzenia są lepiej zorganizowane niż przeciętna rodzina pod każdym względem: higienicznym, medycznym, psychologicznym i pedagogicznym.**

4 Sara McLanahan, Gary D. Sandefur (1994), *Growing Up with a Single Parent: What Hurts, What Helps*; wyd. Harvard University Press.

5 (ed.) René David, *International Encyclopedia of Comparative Law*; wyd. International Association of Legal Science.

To wszystko wyjaśnia, dlaczego pragnienie jednoczącej bliskości znajduje się w centrum naszego projektu. Bez niego trudno byłoby oczekiwać, że związki prokreacyjne przetrwają w taki sposób, w jaki muszą przetrwać, aby mogły tworzyć zdrowe i stabilne rodziny. Powtórzmy zatem: osiągnięcie jedności jest prawdziwym celem zdolności seksualnych, ale nie jest celem odrębnym od prokreacji; u ludzi stanowi integralną część „prokreacyjnego pakietu”.

Błogosławiona niekompletność

Pozwólcie, że wyjaśnię nieco więcej na temat natury związku małżeńskiego. Jednocząca intymność to coś więcej niż intensywne pożądanie seksualne prowadzące do przyjemnego współżycia. Płcie są stworzone tak, by wzajemnie się uzupełniać. Poza szczególną Bożą łaską daną osobom powołanym do celibatu, **mężczyźnie czegoś brakuje, co musi zapewnić kobieta, a kobiecie czegoś brakuje, co musi zapewnić mężczyzna. Każde z osobna jest niepełne; aby stanowić całość, muszą zostać zjednoczeni.**

Ta niepełność jest niezwykłym błogosławieństwem, ponieważ zarówno umożliwia im oddanie się sobie nawzajem, jak i daje im powód, by to uczynić. Dar z siebie czyni każde „ja” dla drugiego „ja” tym, czym żadne „inne ja” być nie może. Fakt, że „wyrzekają się wszystkich innych”, nie jest jedynie sentymentalnym elementem tradycyjnych zachodnich przysięg małżeńskich; wynika on z samej natury tego daru. Nie możesz oddać się częściowo, ponieważ twoje „Ja” jest niepodzielne; jedyny sposób, by się oddać, to oddać się całkowicie. Ponieważ dar jest całkowity, musi wykluczać wszystkich innych, a jeśli tak się nie dzieje, to się prawdziwie nie dokonał.

Możemy powiedzieć o tym darze jeszcze więcej, ponieważ zjednoczenie ciał małżonków ma znaczenie wykraczające poza wymiar cielesny; ciało symbolizuje osobę, a połączenie ciał symbolizuje połączenie osób. To znak, który uczestniczy w tym, co symbolizuje, i powiela wzór tego, co symbolizuje; jedność „jednego ciała” jest językiem ciała dla jedności „jednego życia”. (Następne dwa akapity czerpią w dużym stopniu z filozofa oksfordzkiego, Johna Finnisa.)

W przypadku każdej innej funkcji biologicznej do jej wykonania potrzebny jest tylko jeden organizm. Człowiek może trawić pokarm samodzielnie, nie używając innego żołądka niż własny; może widzieć samodzielnie, nie używając innych oczu niż własne; może chodzić samodzielnie, nie używając innych nóg niż własne; i tak dalej w przypadku każdej z innych zdolności i odpowiadających im organów. Każdy z nas potrafi samodzielnie wykonywać każdą funkcję życiową, z wyjątkiem jednej. **Jedynym wyjątkiem jest prokreacja.**

Gdybyśmy mówili o oddychaniu, byłoby tak, jakby mężczyzna miał przeponę, a kobieta płuca, i musieliby się połączyć, by wziąć jeden oddech. Gdybyśmy mówili o krążeniu, byłoby tak, jakby mężczyzna miał prawy przedsionek i prawą komorę, a kobieta lewy przedsionek i lewą komorę, i musieliby się połączyć, by wykonać jedno uderzenie serca.

Nie jest tak w przypadku funkcji oddechowych ani krążeniowych, ale dokładnie tak dzieje się w przypadku funkcji rozrodczych. Zjednoczenie komplementarnych przeciwieństw jest jedynym możliwym sposobem urzeczywistnienia ich prokreacyjnego potencjału; dopóki nie staną się „jednym ciałem” – jednym organizmem, choć z dwiema osobowościami – prokreacja nie zachodzi.

Krajobraz seksualny

Dlaczego poświęcam czas na te sprawy? Czynię to, aby podkreślić, jak ściśle różne nici są ze sobą splecione przez naszą seksualną naturę.

Wzajemny i całkowity dar z siebie, silne uczucia przywiązania, intensywna przyjemność oraz zrodzenie nowego życia są przez naturę ludzką połączone w jeden złożony układ celów. Jeśli to prawda, że łączy je ludzka natura, to gdy próbujemy je rozdzielić, rozdzielamy samych siebie. **Niezrozumienie tego faktu jest bardziej zgubne dla naszego życia i trudniejsze do naprawienia niż jakikolwiek stopień niewiedzy na temat brodawek narządów płciowych. Tego powinno się uczyć, ale się tego nie uczy.**

Problem polega na tym, że nie chcemy wierzyć, że te rzeczy są naprawdę ze sobą powiązane; nie chcemy przyjąć pakietu, który one stanowią. Chcemy przekroczyć własną naturę, jak bogowie. Chcemy wybierać i przebierać w elementach naszej seksualności, czerpiąc przyjemność tylko z tych, których chcemy, a nie z pozostałych. Niektórzy wybierają jeden element, inni – inny, ale dzielą złudzenie, że mogą wybierać i przebierać.

Czasami takie wybieranie i przebieranie nazywa się „posiadaniem wszystkiego”. W rzeczywistości wcale tym nie jest. Trafniejszym opisem byłoby: to odrzucenie całości, upieranie się przy posiadaniu jedynie części, a w efekcie – nieposiadanie nawet tego.

Pomyśl o naszym krajobrazie seksualnym jak o kwadracie lub układzie czterech ćwiartek, z czterema narożnikami A, B, C i D. W rogu A znajdują się ludzie – głównie mężczyźni – którzy wierzą w fantazję, że mogą doznawać większej przyjemności seksualnej, traktując swoich partnerów instrumentalnie i odmawiając daru z siebie. Postępując w ten sposób, wpadają na oślep w to, co nazwano „paradoksem hedonistycznym”: najlepszym sposobem na zrujnowanie przyjemności jest uczynienie jej swoim celem.

Przyjemność pojawia się naturalnie jako efekt uboczny dążenia do czegoś innego, na przykład dobra drugiego człowieka. Kiedy rozmawiam ze studentami, ilustruję to piosenką Micka Jaggera, którą wszyscy znają, chociaż uważają, że The Rolling Stones to banda zgredów. Piosenka nosi tytuł „I Can't Get No Satisfaction”. Nikt, kto kiedykolwiek jej słuchał, nie pomyślałby, że Jagger cierpiał na brak seksu. Problem polegał na tym, że cała ta satysfakcja przestała już satysfakcjonować.

W ćwiartce B znajdują się inni ludzie – głównie kobiety – którzy próbują zastąpić rzeczywistą jedność uczuciami zjednoczenia. Widać to po degradacji języka intymności. W dzisiejszym sposobie mówienia „byłam z nim intymnie” oznacza po prostu „uprawiałam z nim seks”, nic więcej i nic mniej. Ten eufemizm używa się mniej więcej zamiennie z innym: „miałam z nim kontakt fizyczny”, i to w zasadzie mówi wszystko, co trzeba wiedzieć.

Strony uczestniczyły w pewnej transakcji ciałami. Być może istniała jedność ciała – innymi słowy, ich ciała mogły działać jak jeden organizm w celu prokreacji – lecz nie było jedności życia, ponieważ ta wymagałaby wzajemnego i całkowitego daru z siebie. Mimo to akt cielesny wywołuje poczucie jedności, ponieważ do tego właśnie jest zaprojektowany.

Ktoś myli te uczucia z tym, co reprezentują i do czego mają zachęcać, a potem zastanawia się, dlaczego wszystko się rozpadło. Przecież „czułeś się tak blisko”. Ty „wydawałeś się tak zaangażowany”. „Tak dobrze ci szło”. Tak, miałeś wszystko, z wyjątkiem istoty, której te uczucia mają być znakiem.

W ćwiartce C znajdują się pary, które wyobrażają sobie, że zaprzeczając prokreacyjnemu znaczeniu seksualności, mogą wzmocnić jej znaczenie jednoczące – że poprzez celowe unikanie tak zwanego brzemia dzieci mogą cieszyć się głębszą intymnością. To tak nie działa. Dlaczego miałyby? Zdolności jednoczące małżonków nie istnieją bez powodu; istnieją dla ich prokreacyjnego partnerstwa.

Taki jest ich cel i w takiej matrycy się rozwijają. **Dzieci zmieniają nas w sposób, którego rozpaczliwie potrzebujemy.** Budzą nas, moczą pieluchy, całkowicie od nas zależą. **Chcąc nie chcąc, wytrącają nas z egoistycznych nawyków i zmuszają do życia ofiarnego dla innych; są konieczną i naturalną kontynuacją wstrząsu wymierzonego w egoizm, który zapoczątkowuje samo małżeństwo.**

Wprawdzie małżonkowie mogą starać się żyć ofiarnie dla siebie nawzajem, ale sama w sobie ta miłość zbyt łatwo zwraca się ku sobie. Niech nikt nie sądzi, że mam na myśli pary, które są bezdzietne z przyczyn od nich niezależnych. Dla nich również bezdzietność jest stratą. Czynnikiem decydującym nie jest bezpłodność, lecz bezpłodność intencjonalna. W naturalnym porządku rzeczy, jeśli dobrowolnie odrzucamy prokreacyjne znaczenie związku, to związek zostaje zahamowany. Zmieniamy się jedynie z pary egoistycznych „ja” w jedno egoistyczne „my”.

W rogu ćwiartki D znajdują się ludzie, którzy myślą dokładnie na odwrót. Zamiast przypuszczać, że mogą afirmować jednoczące znaczenie seksualności bez znaczenia prokreacyjnego, wyobrażają sobie, że mogą afirmować prokreacyjne znaczenie seksualności bez znaczenia jednoczącego. Pełna skala wstrząsu związanego z tym sposobem życia jeszcze do nas nie dotarła, ale nasza technologia na to pozwala, a w wielu jurysdykcjach również nasze prawo.

Poznajmy Amber, która mieszka sama, uczestniczy w wydarzeniach towarzyskich z Davidem, którym nie jest zainteresowana seksualnie, i od czasu do czasu śpi z Robertem, którym nie jest zainteresowana towarzysko. Amber chce mieć dziecko, ale nie chce komplikacji związku, a ponadto nie chce być w ciąży. Gdzie jest wola, tam znajdzie się sposób. Zawiera umowę z Paulem jako dawcą nasienia, Danielle jako dawczynią komórki jajowej, Brendą jako inkubatorką i Brianem jako kimś w rodzaju wizytującego „tatusia”, by zapewnić dziecku „wartościowy czas”.

Odsuńmy na bok nasze uczucia i przyjrzyjmy się temu, co się wydarzyło. U ludzi prokreacja dokonuje się w kontekście związku jednoczącego. Zniszczenie znaczenia jednoczącego aktu prokreacyjnego przekształca go w inny rodzaj aktu. To już nie prokreacja, lecz produkcja; dziecko przestaje być wyrazem miłości rodziców, staje się produktem. W rzeczywistości nie ma rodziców. Zostało osierocone jeszcze przed poczęciem. Jego relacja z opiekunem jest relacją rzeczy kupionej i zapłaconej do tego, kto ją kupił i opłacił.

Kontrrewolucja

W tym artykule rozwinąłem tylko **cztery wątki**; pozwólcie, że je podsumuję. Po pierwsze, powinniśmy **szanować zasady naszego seksualnego ukształtowania**. Tak jak sposoby życia, które lekceważą cielesne aspekty naszej natury, czynią nas chorymi i zabijają, tak sposoby życia, które lekceważą emocjonalne, intelektualne i duchowe aspekty naszej natury, niszczą nas i pozbawiają życie sensu.

Drugim tematem jest to, że **ludzkie zdolności seksualne mają określony cel**. Tak jak celem zdolności wzrokowych jest widzenie, a celem zdolności odżywczych jest przyjmowanie pokarmu, tak celem zdolności seksualnych jest prokreacja. Ten cel nie jest kwestią subiektywnej oceny; gdyby nie ten cel, nie mielibyśmy sposobu, by wyjaśnić, dlaczego je mamy. Ponadto, **jeśli próbujemy wykorzystywać zdolności seksualne w sposób, który przekreśla i sprzeciwia się temu celowi, przekreślamy i sprzeniewieramy się samym sobie**.

Trzeci wątek brzmi: **ludzka natura w zakresie prokreacji wymaga życia małżeńskiego i rodzinnego**. Dla gupików to nie ma znaczenia; potrafią rozmnażać się bez nich. Dla nas jednak tak. Inaczej mówiąc, zostaliśmy zaprojektowani z myślą o małżeństwie i rodzinie, a zdolność do nich jest jednym z kryteriów tego projektu. Nikt ich nie wymyślił, nikt nie jest wobec nich obojętny, i w dziejach ludzkości nigdy nie było czasu, kiedy nie istniały. Nawet gdy są nieuporządkowane, trwają. Małżonkowie i członkowie rodziny, których rozdzieliła katastrofa, często podejmują tytaniczne wysiłki, aby ponownie się zjednoczyć. **Małżeństwo i rodzina nie są jedynie pozornymi dobrami, lecz rzeczywistymi, a zasady i nawyki niezbędne do ich rozkwitu należą do prawa naturalnego**.

Ostatnim tematem jest to, że więź małżeńska ma własną strukturę, która zarówno odżywia te instytucje, jak i jest przez nie odżywiana. Ponieważ ma własną strukturę,

ma własne zasady. Do tych zasad należą następujące: **nie da się zwiększyć szczęścia poprzez wykorzystywanie seksualne Innego; radość małżeńska wymaga wzajemnego i całkowitego daru z siebie.** Uczucia jedności nie zastępują jedności; ich celem jest zachęcanie do rzeczywistości, której są jedynie zapowiedzią. Prokreacyjne i jednoczące znaczenie seksualności są z natury ze sobą połączone; nie można ich rozdzielić bez zniekształcenia lub umniejszenia obu.

Te zasady są rzeczywistą przyczyną nakazów i zakazów zawartych w tradycyjnej moralności seksualnej:

- Szanuj swoich rodziców.
- Dbaj o swoje dzieci.
- Zachowaj współżycie na czas po ślubie.
- Uczyni małżeństwo owocnym.
- Dochowuj wierności swojemu współmałżonkowi.

Niech rewolucja seksualna pogrzebie rewolucję seksualną. Po zakończeniu obrotu wracamy tam, skąd zaczęliśmy. Nie to, co powiedziała ci matka, nie to, co powiedziała ci babcia, ale to, co mówiła twoja prababcia, było od zawsze prawdą. **Oto naturalne prawa seksualności.**

Tekst w oryginalnej wersji angielskiej ukazał się pierwotnie w czasopiśmie internetowym „Touchstone. A Journal of Mere Christianity”:

<https://www.touchstonemag.com/archives/article.php?id=18-06-022-f>

Redakcja Ordo Iuris Cywilizacja wyraża wdzięczność Autorowi za zgodę na tłumaczenie i publikację niniejszego artykułu.

Prof. J. Budziszewski jest wykładowcą nauk politycznych, filozofii i przywództwa obywatelskiego na University of Texas w Austin, gdzie prowadzi także zajęcia w szkole prawa oraz na wydziale religioznawstwa. Jest autorem licznych książek, do których należą *What We Can't Not Know: A Guide* (wyd. drugie, Ignatius, 2011), seria komentarzy do św. Tomasza z Akwinu, zapoczątkowana książką *Commentary on Thomas Aquinas's Treatise on Law* (Cambridge Univ. Press, 2014), *On the Meaning of Sex* (ISI Press, 2012) oraz *Pandemic of Lunacy: How to Think Clearly When Everyone Around You Seems Crazy* (Creed and Culture, 2026). Czytelnicy władający językiem angielskim mogą być zainteresowani odwiedzinami na osobistej stronie Profesora: *The Underground Thomist* (<https://undergroundthomist.org/>), gdzie znajdują Państwo zarówno więcej informacji o Profesorze, jak i inne jego teksty.



WSPARCIE DARCYŃCÓW

Instytut Ordo Iuris jest fundacją i zakres naszej aktywności jest ściśle uzależniony od funduszy, które pozyskamy na działalność statutową. Ceniąc sobie niezależność, nie korzystamy ze środków publicznych i grantów, których pozyskanie mogłoby ją ograniczać. Naszą działalność prowadzimy tylko dzięki hojności naszych Darczyńców, zwłaszcza tych, którzy wspierają nas regularnie co miesiąc w ramach Kręgu Przyjaciół (więcej na:)

RAZEM MOŻEMY REALNIE WPŁYWAĆ NA RZECZYWISTOŚĆ!

DAROWIZNĘ MOŻNA PRZEKAZAĆ NA KONTO

32 1160 2202 0000 0002 4778 1296

Fundacja Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris
Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa
oraz za pomocą przelewów internetowych
Tpay i PayPal (szczegóły na stronie)



ordoiuris.pl



[/ordoiuris](https://www.facebook.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.youtube.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.instagram.com/ordoiuris)



[@ordoiuris](https://twitter.com/ordoiuris)